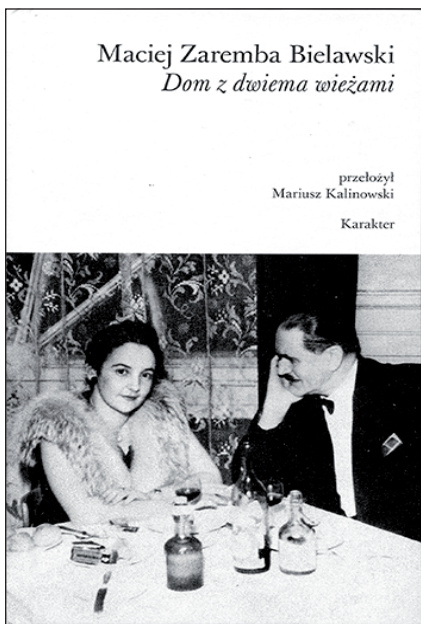


Dom z dwiema wieżami

Katarzyna Bazarnik



Książka Macieja Zaremba Bielawskiego, napisana z literackim talentem i archiwistyczną precyzją przez mieszkającego w Szwecji wygnańca z marca 1968 roku, uhonorowana niedawno Nagrodą Kapuścińskiego, otwiera rodzinną historię z okruczeństw pamięci: fotografii, dokumentów odkrytych w archiwach, strzępów wspomnień. Tytułowy dom to nie tylko szpital w Kościanie, gdzie pracowali jego rodzice. To także dwie części jego polsko-żydowskiej (a może też polsko-szwedzkiej) tożsamości. Na okładce dystyngowany starszy pan utkwiał spojrzenie w młodszej, eleganckiej kobiecie patrzącej śmiało w obiektyw. To ojciec autora – Oskar Bielawski, służący na frontach kilku wojen, lekarz wojskowy, reformator psychiatrii. I matka: „Jak mam nazwać tę, która nosiła trzy imiona i przynajmniej pięć nazwisk? Przychodzi na świat jako Lila, chowa się najpierw w Elżbiecie, potem w Elisabeth. Ale dla Oskara zawsze była Izą. (...) Ale ja muszę pisać Lila” – powiada autor – „to imię jej losu, i najwyraźniej też mojego”. Losu, który rozpoczął się tu, w Krzeszowicach.

Lila przyszła na świat jako córka Róży i Wilhelma Immerdauerów w 1920. Kiedy jej ojciec był sędzią

w naszym miasteczku, posługiwał się jeszcze pierwszym imieniem – Izaak. Porzucił je, gdy przeniesiono go do Tarnowa. Może nie było dobrze widziane, aby sędzia nosił **takie** imię; a może sam go już nie znosił. Miał powody. Dostarczał mu ich nieustannie niejaki Juliusz St. Harbut, zapamiętany tu jako tymczasowy Kierownik Zarządu Miasta w latach 1929-31. Sędzia Immerdauer nękany przez patologicznie antysemickiego Harbuta w końcu nie wytrzymał i sprządnął go po pysku na samym środku rynku. Portret tymczasowego zarządcy wisi w Muzeum Ziemi Krzeszowickiej; portretu sędziego tam nie ma. „Kto dzisiaj przejdzie się po Krzeszowicach, nie znajdzie śladu po



Lila, Krzeszowice 1925.

*Już cię nie mogę spytać, mamo, ale mam nadzieję, że nie **mas** nic przeciw temu. Teraz muzeum w Krzeszowicach dostało jedno zdjęcie. Siedzisz na pniu ściętej brzozy w białej sukience, masz podrapane kolana i pileczkę w ręku. Głowa leciutko pochylona, pod kędzierzawą czupryną zadziorne spojrzenie.*

Nie wiesz, że jesteś Żydówką. Ale w Krzeszowicach oczywiście wiedzą (s. 162).



Izaak Wilhelm Immerdauer, lata trzydzieste, sędzia w Tarnowie.

Żydach. Żadnej tablicy pamiątkowej, żadnego kamienia.”

Z opowieści Bielawskiego dowiadujemy się, że żołnierze SS zlikwidowali tutaj więcej Żydów niż było ich w ewidencji ludności, „dzięki miejscowym ekspertom, chorążemu Kochańskiemu i właścicielowi trafikki Dziecichowiczowi”. Dziś tylko na dawnej synagodze widnieje niebieska menora z płomieniami w kształcie pytańników.

Po lekturze i we mnie budzą się pytania. Jakie imiona nosili ludzie, którzy tu z nami kiedyś mieszkali? Jak wyglądali? Kim byli? Jakie były ich wojenne i powojenne losy? Autor książki przesłał do Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Krzeszowickiej zdjęcia Dziadka i Mamy. Mam w domu modlitewnik Izaaka Jozefa Kurza. Chętnie oddam go Muzeum, jeśli znajdzie się tam miejsce.

Nikt nie jest odpowiedzialny za to, co robili jego dziadkowie. Ale każdy jest odpowiedzialny za to, co zrobi z pamięcią.

Maciej Zaremba Bielawski, *Dom z dwiema wieżami*, tłum. M. Kalinowski, Karakter, Kraków 2018.

Wydawnictwu Karakter dziękuję serdecznie za udostępnienie skanów fotografii matki autora oraz Izaaka Wilhelma Immerdaueru.

Mam nadzieję, że w październiku dojdzie do skutku spotkanie z Maciejem **Zaremba** Bielawskim w naszej siedzibie. Red.